Gazeta Olsztyńska.

Nr. 30. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 25 lipca 1890. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok V.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

☛ „Gazetę Olsztyńską“ wciąż jeszcze na nowy kwartał zapisywać można na pocztach lub u listowego, który co dzień do każdéj wioski przychodzi.

„Gazeta Olsztyńska“ kosztuje kwartalnie na poczcie 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 90 fen. Kto sam gazetę z drukarni odbiera, płaci 60 fen. kwartalnie.

Prosimy o jak najliczniejsze zapisywanie i rozszerzanie „Gazety Olsztyńskiéj.“

Dar królewski.

Żył na wschodzie król potężny. Pewnego razu rozeszła się wieść w stolicy, że jakiś łotr czycha na życie króla. Wszczął się wielki popłoch w mieście, a najwięcéj w okazałych komnatach królewskich. Domniemanego złoczyńca schwytano i sąd objawił podejrzenie, że był on tylko jednym z uczestników spisku, do którego wielu należało.

Króla i cały orszak ogarnął strach i trwoga; w mieście roiła się wszędzie straż wysłana, pałac z podwójną bacznością strzeżono, a przerażony król nawet przez kilka dni z niego nie wychodził, szczególniéj bał się w nocy i nie mógł spać spokojnie.

Prócz pięknych koni, powozów, psów i innych fraszek królewskich, miał on dwunastu giermków, którzy odznaczali się urodą i wiernością i na których król wielce polegał. Ci wybrani młodzieńcy musieli wszyscy czuwać co noc w przedpokoju sypialni królewskiéj.

Pierwszéj nocy żaden z nich nie usnął, szeptali między sobą i tak rozpędzali sen, który im kleił powieki, lecz piątéj czy szóstéj nocy tak byli znużeni czuwaniem, że nic dziwnego iż spuszczając się jeden na drugiego, usnęli wszyscy, a jeden tylko poczuwał się do obowiązku i przemógł senność, która go gwałtem opanowywała.

Było już dobrze po północy, gdy usłyszał skrzypnięcie drzwi i naraz ujrzał w nich samego króla. Przez przyjaźń dla swych współtowarzyszy i ów dwunasty młodzieniec udał, że śpi i czekał, co król zrobi.

Król postał chwilkę we drzwiach, późniéj wyrzekł ze współczuciem: „biedni chłopcy!“ sięgnął do kieszeni, wyjął dwanaście wielkich sztuk złota i wsunął po jednéj każdemu śpiącemu giermkowi, poczém uśmiechnąwszy się odszedł.

młodzieniec, który udawał śpiącego, obejrzał zaraz po odejściu króla piękny ciężki pieniądz złoty i tak pomyślał:

— Sztuka złota jest śliczna i nie zawadziłoby, gdybym je wszystkie dwanaście posiadał. Rzeczywiście ja tylko na te pieniądze zasłużyłem, gdyż, kiedy tamci spali, ja jeden nad życiem króla czuwałem. Wiem, co zrobię; żaden ze śpiących towarzyszy nie ma nawet pojęcia, że dostał pieniądz, wezmę je wszystkie i będę w swojem prawie.

Jak pomyślał, tak też uczynił, a gdy giermkowie się pobudzili, żaden z nich nie wiedział, że stracił piękny złoty pieniądz.

Zaledwie kilka godzin przespali, przyszedł rozkaz od króla, by się natychmiast przed nim stawili. Każdy z nich lękał się kary, myśląc, że król wie, iż spali w nocy, lecz dwunasty giermek bał się najwięcéj. Chciał już towarzyszom oddać pieniądze, lecz mu żal się ich zrobiło i myślał, że sprawiedliwie do niego należą. Nie zdradził się więc przed towarzyszami i poszedł z nimi do króla.

Król przechadzał się po posłuchalnéj sali i przyjął ich zimno i poważnie.

— Co się szczególnego przytrafiło w nocy? — zapytał giermka pierwszego pomiędzy niemi.

— Nic, wasza królewska mość — odpowiedział ze ściśnionem sercem i zarumienił się za swe kłamstwo — noc upłynęła całkiem spokojnie i nie mam nic do oznajmienia waszéj królewskiéj mości.

— Tak — odpowiedział król — nie przytrafiło się nic szczególnego? A gdzie każdy z was ma dar, który mu dałem w nocy?

Giermkowie spoglądali z podziwieniem po sobie; wszyscy jedenastu nic a nic o darze królewskim nie wiedzieli.

— Nic nie wiemy, wasza królewska mości, o żadnym darze — wyjęknął najstarszy giermek.

Król zaczerwienił się z gniewu i chciał już oznajmić im surową karę, gdy wtém wystąpił dwunasty giermek, padł przed królem na kolana, a trzymając w ręku wszystkie dwanaście sztuk złota, zawołał:

— Łaski, wspaniałomyślny królu, łaski! Dałeś każdemu po jednéj takiéj monecie. Ponieważ jednak wszyscy spali, udałem, że i ja śpię i wziąłem współtowarzyszom królewskie dary, myśląc, że według sprawiedliwości do mnie tylko należą, gdyż ja jeden tylko czuwałem. Żaden z nich o pieniądzach nie wiedział.

Król uśmiechnął się i rzekł:

— Według sprawiedliwości powinienbym cię surowo ukarać, żeś okradł swych towarzyszy, lecz ponieważ ty jeden byłeś najbaczniejszym i najroztropniejszym ze wszystkich, nie będziesz ukarany, daruję ci nawet wszystkie dwanaście sztuk pieniędzy i robię naczelnikiem reszty tych śpiochów. Ci jednak niech mają sobie za naukę przygodę dzisiejszéj nocy, że chociaż szczęście nieraz samo wpada w ręce człowiekowi, mimo to trzeba czuwać, aby mu się nie wymknęło. Przebaczam wam!

Giermkowie odeszli smutni, żaden z nich jednak nie szemrał, gdyż dobrze czuli, że tym razem król ich bardzo sprawiedliwie i łagodnie ukarał.

Co tam słychać w świecie?

— W niemieckiéj armii mają być urządzone polowe kościoły, któreby można z łatwością na polu ustawić, rozebrać i na wozach z miejsca na miejsce przeprowadzić. Kościoły takie są już od dawna w używaniu przez rosyjską armią, dla tego podług rosyjskiego wzoru będą one w Niemczech urządzone. Mieszczą one w sobie 70 osób, oprócz tego osobny przedział dla duchownego. Po obu stronach ołtarza są urządzone siedzenia dla starszeństwa. Reszta osób stoi. Na dachu jest krzyż żelazny, a pod krzyżem trzy małe dzwony.

— Cesarz kupił zamek Urville i dwa dobra pod Metzem.

— W piątek wieczorem nastąpiła przy ćwiczeniach artyleryi na placu kumersdorfskim pod Berlinem eksplozya, wskutek któréj dwóch oficerów i 8 szeregowców znacznie pokaleczonych zostało. Jeden z ranionych artylerzystów umarł na drodze do domu chorych.

— Misyonarze katoliccy w Afryce doczekali się wielkiego uznania, o jakiem mało kto w Niemczech myślał. W Afryce są tak niemieckie i protestanckie, jak i katolickie domy misyjne. Major Wissmann, powróciwszy z Afryki do Berlina, oświadczył publi-

☛ **Uczmy dzieci czytać po polsku!** ☚

cznie, że nad oświatą murzynów pracują skutecznie tylko katoliccy księża i zakonnice, a pastorzy niemieccy i angielscy nic nie znaczą. Napsuło to trochę krwi Niemcom protestantom, ale to nic nie pomogło. Wissmann choć sam protestant, obstawał przy swojem. Poparli go także inni podróżnicy po Afryce i dziś wszyscy oddają zasłużony hołd misyonarzom katolickim. Inny podróżnik powiada wprost, że katolicy w Afryce zażywają wszędzie u murzynów większéj powagi, czci i skutkiem tego większy téż na murzynów wpływ wywierają, aniżeli pastorzy. Major Wissmann zaś tłómaczy, skąd to pochodzi. Otóż pastorzy uczą murzynów z góry o Bogu, o Trójcy św. i całego katechizmu. Murzyni kręcą głową i nic nie rozumieją. Misyonarze katoliccy inaczéj biorą się do dzieła, najprzód uczą murzynów pracować, rozmaitych, wyrobów, rzemiósł. Gdy się murzyni włożą w pracę i porządek i i nauczą się pracę szanować, wtedy uczą ich modlić się, dziękować Panu Bogu za dzień dobrze przeżyty. W ten sposób pokierowany murzyn, sam wypytuje się o Pana Boga i wtedy dopiero uczą go katechizmu. Od pastorów niemieckich jeszcze gorsi mają być pastorzy anglikańscy. Opowiadają, że chcieli oni nawrócić jednę wpływową murzynkę. Więc przeszło 100 pastorów puściło się po osadach za nią i pracowali przez kilkanaście miesięcy. Rząd angielski wypłacił na ich utrzymanie kilkanaście tysięcy marek a w końcu murzynka nie dała się ochrzcić.

— W Francyi pod miastem Paryżem odbyła się wielka uroczystość francuska: przegląd wojsk. Francuzi, odkąd ich armia przez Niemców w roku 1870 została pobitą, opiekują się swem wojskiem starannie, dbają o nie jak o oko w głowie. Najlepszą bronią francuską ma być obecnie artylerya, któréj nie tak łatwo sprostają inne narody. Na placu zdarzył się wypadek niemiły. Kiedy właśnie prezydent rzeczypospolitéj Karnot przyjechał, strzelił ktoś do niego z rewolweru. Człowieka tego policya natychmiast pojmała. Przy przesłuchaniu okazało się, że to był chemik bez miejsca, który chciał tym sposobem zwrócić na siebie uwagę prezydenta. Powiadał on, że wymyślił kilka ciekawych rzeczy, o czém przecież nikt jeszcze nie wie. Rewolwer był ślepo nabity, prochem nie kulą. Z pewnością wykaże się, że ów chemik nie jest przy zdrowych zmysłach, boć to dziwny sposób a zarazem niebezpieczny, zwracać na siebie uwagę strzelaniem z rewolwera na prezydenta rzeczypospolitéj.

— Rzym. Bardzo ważne rozporządzenie wydał przed paru dniami Ojciec św. Rozporządzenie to nie dotyczy wprawdzie nas Polaków i katolików, tylko pokrewny nam naród serbski, ma ono jednak i dla nas niepoślednie znaczenie. Oto Ojciec św. rozporządził, ażeby katolikom Serbom odprawiano nabożeństwa w języku słowiańskim, w tym języku, którym apostołowie słowiańscy św. Cyryl i Metody nas nauczali. Wiadomość tę przyjmą wszyscy Słowianie z wielką radością, bo przez to został wysoce uczczony język słowiański, do którego także nasz polski język należy. Tak więc żaden z języków europejskich, ani niemiecki, ani francuski, ani téż włoski nie dostąpił takiego zaszczytu wobec Kościoła św., jak nasz język słowiański, w którym Ojciec św. pozwolił tamtejszym słowiańskim księżom mszą świętą odprawiać. Jest to zaszczyt tak wielki i wypadek tak doniosły, że on z pewnością nie pozostanie bez skutku na inne narody słowiańskie, które może wszystkie do kościoła katolickiego przystąpią z wdzięczności za tę wielką nową łaskę, jaką nam Słowianom Ojciec św. wyświadczył.

— W czerwcu przyszłego roku upłynie 300 lat od śmierci św. Alojzego. Celem uczczenia téj rocznicy pozwolił Ojciec św. na odprawianie pielgrzymek do grobu Świętego w Rzymie. Przedewszystkiem jest życzeniem Ojca św., aby młodzieńcy, naprzykład studenci wzięli udział w tych pielgrzymkach. Ponieważ jednak w czerwcu gorąco w Rzymie jest wielkie, przeto pielgrzymki odbywać się będą dopiero we wrześniu 1891 r.

— W Krakowie zjechali się w tych dniach polscy lekarze ze wszystkich trzech zaborów Polski. Zaledwo ich kilkadniowe narady się skończyły, rozpoczął się we Lwowie drugi zjazd polskich historyków, ażeby wspólnie radzić nad badaniem starych dziejów polskich. Tamdotąd przybyli także czescy uczeni mężowie. Tak więc naród polski, choć uciemiężony, doskonali się razem z innymi narodami w oświacie, nauce i sztuce. Jestto dowód, że naród polski jeszcze żyje, wysługując się ludzkości w swojém nieszczęściu.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** W nocy z piątku na sobotę srożyła się ogromna burza. W naszym powiecie uderzył piorun w trzech miejscowościach: w Wielkiéj Dąbrówce, w Mondkach i Wołownie. W W. Dąbrówce uderzył piorun po południu w stodołę gospodarza Moritz, która się też wraz z obok stojącemi dwoma szopami spaliła. Niektóre sprzęty i zapasy paszy także się spaliły. W Mondkach i Warkałach spaliło się po jednym domie mieszkalnym wraz inwentarzem. Stratę ponoszą wszyscy dość wielką, bo budynki nizko tylko były zabezpieczone a o zabezpieczenie inwentarza na wsiach ludzie nie dbają.

— Burza z piątku na sobotę się srożąca panowała i szkodę wyrządziła nietylko u nas, ale w całych Prusach wschodnich i zachodnich, w dalszych prowincyach, ale nawet za granicą i het za morzem, w Ameryce. W okolicy Królewca, o ile dotąd już wiadomo, uderzył piorun w 16 miejscowościach i popalił budynki. W Królewcu uderzył grom w cyrk i w bruk na placu Gesekusa. Ogromny deszcz pozalewał dolne mieszkania wielu domów, a grad spustoszył pola. Najbardziéj szalała burza nad zatoką. W Kugstern uderzył piorun w słup telegraficzny. Obok stojąca kobieta została rażona piorunem w dziwny sposób. Została ona stać jak skamieniała w miejscu z otwartemi ustami, nie mogąc jednakże słowa wymówić. Gdy mąż ją wziął do izby, pokazało się, że uderzeniu piorunu sparaliżowało owéj kobiecie lewą część głowy. — Z Wystruci piszą: Niespodzianie prawie nadciągła tu w piątek wieczorem o godzinie wpół do 8-méj i trwała z małemi przerwami do godziny 4 rano. Grzmot, pioruny i błyskawice przerzynały powietrze i zdawało się, jakoby się ziemia trzęsła w swych posadach. Dwa razy uderzył piorun, a ulewny deszcz pozalewał niektóre ulice. Srożył się także ogromny wicher, który w Langallen wywrócił wóz naładowany sianem, przyczém pewien człowiek wykręcił sobie rękę i jedna kobieta odniosła skaleczenia. W ulicy Goldapskiéj wiatr połamał drzewa i wiele dachów uszkodził. Z dachu łupkowego na gimnazyum i na szkole średniéj pozrywał wicher pojedyńcze tablice i poniósł je het daleko w pole. W wsi kościelnéj Wilunach uderzył piorun w kościół i popalił części drawniane. — W Oliwie pod Gdańskiem trzasł piorun z ogromnym łoskotem w największe drzewo tamtejszego parku, w olchę 90 stóp wysoką i 30 stóp obwodu w pniu mającą. Kawały kory i gałęzi porozrzucane zostały na 30 stóp w około. — Z Nityeha i Koszalina także donoszą o burzy. W Pradze i Lincu spustoszyły burza i oberwanie się chmury budynki, telegrafy i całe żniwa. Również we Francyi północnej i w Holandyi panowała straszna burza gradowa. Z Ameryki donoszą o ciągle o nowych nieszczęściach i o wypadkach śmierci skutkiem uderzenia piorunu.

— Odpust Przemienienia Pańskiego w W. Purdzie obchodzonym będzie w dniu 3 sierpnia.

— Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników naszych na ogłoszenie Redakcyi „Światła“, zamieszczone na ostatniéj stronie. Polecamy pismo to bardzo gorąco. Ktoby chciał „Światło“ zapisać, może i do nas się zgłosić, a my mu je sprowadzimy.

— „Ermlenderka“ nie może się nigdy obyć bez tego, aby przy każdéj sposobności nie zaczepić Polaków. Teraz znowu nadarzył się jéj do tego następujący wypadek: Pod Brunsbergą w wiosce Rossen wybuchł ogień skutkiem uderzenia pioruna, na którego ugaszenie pojechała i Ermlenderka z sikawką. Mieszkańcy Rossen przyjęli Ermlenderkę bardzo zimno i nie podziękowali nawet przy odjeździe za pomoc. Ermlenderka za to się gniewa i powiada, że to jest „polnischer Abschied“, gdy się komu nie podziękuje za doznaną łaskę. Źle to bardzo, że Ermlenderka sama pisze o tém, że w sąsiedztwie jéj światłéj redakcyi znajdują się tak nieokrzesani ludzie, którzy nawet podziękować nie umieją. Juźcić nauczyli się oni téj grzeczności od Ermlenderki, a nie od polskich ludzi, z którymi się wcale nie stykają. Gdyby Ermlenderka na polskiéj Warmii jaką przysługę wyświadczyła, to ludzie nietylko by jéj powiedzieli „Bóg zapłać!“ ale by ją utrakterowali flincami z młodych kartofli.

— Pewien sierżant od załogującéj w Olsztynie artyleryi, która znajduje się obecnie na ćwiczeniach w Hamersztynie, oddalił się w przystępie zboczenia umysłowego z wojska i dotąd go nie odszukano.

— Przy wyścigach w Królewcu w dniu 13 b. m. wygrały dwa konie p. rotmistrza v. Bähr z Ramsowa premią i to jeden tysiąc a drugi 750 marek.

* **Gietkowo.** W poniedziałek w południe o godz. 1-éj utonął przy kąpaniu w jeziorze Okul syn wymiernika Bauch tuztąd. Pomimo natychmiastowych poszukiwań wydobyto ciało z wody dopiero około godziny 8-méj wieczorem.

* **W Brunswałdzie** uderzył piorun w nocy z piątku na sobotę w łak (kupę) żyta na polu stojącą, a należącą do gospodarza Falka i spalił ją do szczętu. Falk myślał, że to budynki sąsiada się palą, ale gdy poszedł na ratunek, przekonał się, że to jego własne żyto się spaliło.

* **Pęglity.** W sobotę, 19-go b. m. uderzył grom w stodołę wdowy Tyziak i nie spalił jéj, tylko pogruchotał ją na kawałki. Kawał drzewa wpadło oknem do izby i stłukło lampę. Szopy obok stodoły stojące zostały także od gromu uszkodzone.

* **Biskupiec.** W dniu 11 b. m. powracał handlarz A. z Gizowa z targu Biskupieckiego, a będąc znużonym, usiadł przy drodze, aby wypocząć. Ponieważ i noc poprzednią bezsennie spędził, więc usnął. Gdy się obudził o godz. 11-téj w nocy, spostrzegł, że mu skradziono 360 marek i zegarek które miał przy sobie. Teraz podobno wykryto tych złodziei. Przy jednym znaleziono 20 marek i nowy rewolwer.

* **Reszel.** Burza, jaka z piątku na so-

botę się srożyła, wyrządziła w naszéj okolicy wielkie szkody. W Ternienen uderzył piorun krótko po 12 w dom mieszkalny wybudowanego posiedziciela Kuhn i to w izbę, w któréj zgromadzona familia siedziała. Gospodyni została na miejscu zabitą, mąż jéj raniony został w nogi i musiano go odnieść do lazaretu, czworo dzieci zaś wyszło cało. -- Prawie o téj saméj godzinie uderzył piorun w oborę w Wangnick, majętności należącéj do hrabiego Eulenburg-Prassen, a dzierżawionéj przez pana Firley. W oborze stały 4 zaprzęgi koni roboczych, 5 koni do wyjazdu, 4 stadniki, 1 krowa i 31 cieląt; wszystko to się spaliło. Pasterz, który w oborze spał, uszedł ledwo z życiem. Spaliły się daléj wszystkie porządki, 5 wozów roboczych, 270 fur siana i koniczyny, a nowo zaprowadzony wodociąg został zniszczony. Ogień przeniósł się następnie na stodołę, w któréj tylko 3 fury żyta w szczycie się znajdowały. Dach cały się spalił, pozostały tylko mury. Pomoc nadbiegła dopiero po dwóch godzinach, bo w czasie tak ogromnéj burzy stał każdy na straży własnego dobytku. Pan Firley jest tylko nizko zabezpieczonym i ponosi dla tego wielką stratę.

* **Bisztynek.** W sąsiedniéj wsi Schöneberg uderzył piorun w nocy z piątku na sobotę zeszłego tygodnia i zabił posiedziciela Witt.

* **Melzak.** Znaczniejsza wygrana berlińskiéj loteryi zamkowéj padła na p. Lingka w Liehnowie. On i jego dwaj przyjaciele wygrali 37 tysięcy marek, po które osobiście do Berlina pojadą.

* **Frombork.** Obywatel tutejszy pan Ostrowski chciał w piątek zeszłego tygodnia krótko przed burzą zwieźć jeszcze furę żyta. Gdy ledwo do połowy wóz napełnił, zmusiła go nadciągająca burza do powrotu do domu. Już miał siadać na konia, gdy mu przyszła myśl, aby obejrzeć, czy wszystko w porządku się znajduje. W téj chwili uderzył piorun i zabił oba konie. Ostrowski, który stał może dwa kroki od konia, padł ogłuszony na ziemię i dopiero po dłuższym czasie przyszedł do siebie. Dziewczyna i chłopiec stojący za wozem oprócz strachu nie ponieśli żadnego uszkodzenia. Jeszcze w czasie burzy widziano w wschodnim kierunku na trzech miejscach wznoszące się potężne słupy dymu.

* **We wsi Lank** (powiat Święta Siekierka), zajęty był parobek bronowaniem ugoru, gdy nagle piorun uderzył i zabił parobka i oba konie.

* **W miejscowości** Patensen w powiecie Harburg zabił w niedzielę piorun trzy osoby: małżeństwo i ich dziecko.

* **Spadkobierca** majoratu Dönhoffstädt, hrabia Conrad von Stolberg, mający lat 18, polował w zeszły wtorek w okolicy Królewca na dzikie kaczki i został przez przypadek zastrzelonym. Był on najstarszym synem hrabiego Udo-Stolberg Wernigerode.

* **Z powiatu sztumskiego.** Z 18-go na 19-go b. m. szalała nad północną częścią powiatu naszego ogromna burza. Grom uderzył w stodołę na zabudowaniach pozolskich w posiadłości młodego Goertzena; stodoła zapaliła się natychmiast a ponieważ wiatr pędził ogień ku podwórzowi, spaliły się wszystkie prawe nowe zabudowania gospodarskie na gburstwie, mającem mniéj więcéj cztery włóki. Obecny właściciel niedawno kupił tę posiadłość a żyto już miał w stodole, które się spaliło.

Dozórca lazaretu powiatowego p. Götze ubił swą krowę na pastwisku niedaleko jeziora Zajezierskiego. Wtém nadbiegła krowa przedsiębiorcy budowli W., rzuciła się na krowę p. Götze i obaliła ją na ziemię. 17-letnia córka Götzena słysząc ryk krów, przybiegła z wierzbą i chciała obcą krowę odegnać. Ta rzuciła się jednakże na dziewczę, obaliła je na ziemię, następnie porwała ją na rogi i popędziła w jezioro. Na krzyk dziewczęcia przybiegł jéj ojciec, wskoczył do szyi w wodę i bił tak długo krowę, aż dziewczęcia nie puściła. Na szczęście odniosła panna G. tylko lekkie skaleczenia.

* **Lubawa.** W sobotę, dnia 19 go b. m. dwa od razu mieliśmy pogrzeby. Dnia poprzedniego w obiad służąca tutejszego obywatela p. Lamparskiego, Katarzyna Węgielewska z Grabowa, 18 lat życia licząca, poszła się kąpać do stawu i nieszczęśliwym wypadkiem dostała się na głębią w któréj konie pławią. Jakkolwiek obecną była przytém córka p. Lamparskiego panna Julia, z inną jeszcze służącą, wszelake usiłowania jéj aby wyratować tonącą, okazały się bezskuteczne. Stojący na tamie parobek pana Lamparskiego, Józef Kołaściński z Szczepankywa, 21 lat liczący, pospieszył nieszczęśliwéj Katarzynie na pomoc, ale schwycony przez nią, z głębi wydostać się nie mógł i tak oboje znaleźli śmierć w nurtach wody. W sobotę ks. wikary Ruchniewicz obu nieszczęśliwych razem pochował.

* **Brodnica.** W nocy z 18 na 19 b. m. przeciągała tu wielka burza. Trzasło w wierzbę na łące szpitalnéj w blizkości wyższéj szkoły dziewczéj. Pierun uderzył też na folwarku żmijewskim w stodołę napełnioną zbożem, która się stała pastwą płomieni. Należała ona do p. Krugera na Karbowie.

* **Wystruć.** W zaprzeszłą niedzielę zastrzeliła w Obeliszkach córka własnego ojca. 20-letnia córka chciała na prośbę małego chłopczyka zastrzelić wróbla na podwórzu i w tym celu przyniosła z izby nabity rewolwer ojca. Ponieważ jednakże z bronią obchodzić się nie umiała, strzał nie puścił. Zapytała się więc ojca stojącego we drzwiach, gdzie trzeba nacisnąć, aby strzał puścił. Gdy jéj ojciec wskazał, córka popróbowała pociągnąć palcem za kurek, gdy wtém padł strzał i ugodził ojca w serce, tak, że ten bez ducha padł na ziemię.

* **Nidbork.** Zbrodnia, jaka miała zajść w r. 1884, przyjdzie teraz przed sąd wskutek denuncyacyi gospodarza R. Według zeznań tego gospodarza miał pewien karczmarz w M. wraz z synem udusić żonę, ponieważ wzbraniała się zdać swe gospodarstwo synowi. Już wtenczas chodziły o dziwnéj śmierci karczmarki najróżniejsze wieści. Gospodarz z R., który miał być świadkiem zbrodni, opowiada, że w dniu popełnionéj zbrodni chciał on iść do karczmy, ale drzwi były zamknięte, z środka zaś doszedł go głos karczmarki: „Bój się Boga, co ty robisz?“ Domyślał się on zaraz czegoś złego, ze strachu jednakże oddalił się od karczmy, a po chwili spostrzegł karczmarza wychodzącego oknem z drugiéj strony domu i dążącego ku wsi. Po upływie kwadransu wrócił karczmarz do domu i oświadczył ludziom, że w jego nieobecności żona się powiesiła. Gospodarz z R. podaje na potwierdzenie swego zeznania wielu świadków i oświadczył, że sumienie nie dozwalało mu dłużéj zamilczeć téj zbrodni.

* **Pelplin.** W czasie burzy w piątek zeszłego tygodnia uderzył piorun w starą wierzbę w ogrodzie biskupim przy rzece Wierzycy. Niedługo potém zabił piorun 16-letniego pastucha Augusta Wetę przy Marywilu, oddalonym niemal pół mili od Pelplina. Ojciec, po dłuższém szukaniu, znalazł nieżywego syna leżącego na łące. Włosy na głowie były opalone i spostrzeżono też rany na piersiach wskutek poparzenia. Kapelusz słomiany chłopca był porozdzierany i po części spalony. Niemal w tym samym czasie trzasło w Radostowie w czterokonną furę zboża. Piorun zabił dwa konie a fornal na szczęście właśnie był zesiadł z konia.

* **Toruń.** Dnia 21-go b. m. umarł tu Anzelm Bernhard, który urodzony r. 1812 pod Raciborzem na Slązku, był r. 1840 wyświęcony na kapłana i po krótkiém urzędowaniu jako wikary w Gdańsku, administratorem parafii przy tutejszym kościele Panny Maryi. W początku r. 1845, podczas ruchu Rongiego i Czerskiego, oddał klucze kościoła tego magistratowi toruńskiemu i 25-go maja 1845 założył tu rak zwaną niemiecko-katolicką gminę, która nabożeństwo swoje w ówczesnym reformowanym kościele (teraz hotel Glückmanna) odprawiała. Dwa lata późniéj pojął żonę, a gdy jego gmina się zmniejszyła, 31-go października 1852 z resztą téj gminy przeszedł na protestantyzm. Otworzył potém prywatną szkołę, w któréj aż do r. 1879 chłopców do gimnazyum przysposabiał. W ostatnich latach oczywiście opadał na siłach, mianowicie odkąd syn jego, lekarz umarł. Córki jego są przykładnemi katoliczkami, które Boga gorąco o nawrócenie błagały, ale jak się zdaje, bez skutku.

* **Wyrobnikowi** Kath z Opalina w powiecie nowomiejskim urodziło się przed kilku dniami dziecko z rozdzielonym nosem, ustami i wilczym kształtem twarzy. Nieszczęśliwy ojciec tak był tém zrozpaczony, że w napadzie gniewu pochwycił dziecko z kołyski i rozbił mu głowę najprzód silnem uderzeniem o kołyskę, a następnie o piec. Ponieważ sąsiedzi donieśli o tém władzy, odbyły się oględziny trupa z ramienia komisyi sądowéj, a sprawcę odstawiono do więzienia.

* **Piła** (w Poznańskiém). Wieś Rzadkowo, położoną pod Piłą, nawiedziło w środę wielkie nieszczęście. W południe wybuchł tam pożar w mieszkaniu gospodarza Maślonki znajdującego się w polu. Całe gospodarstwo stało się pastwą płomieni. Niestety zajął się leżący naprzeciwko dom gospodarza Wachowiaka, również tylko kryty słomą. W domu znajdowało się tylko dwoje jego małych dzieci. Z narażeniem życia wyratował je z płomieni gospodarz Guzik. Dom mieszkalny spłonął, spłonęły także stajnia i obora. W płomieniach zginęły trzy krowy i dwie jałowice. Obok położony dom mieszkalny oberżysty Hoffmanna także się stał pastwą płomieni. Mimo dzielnéj pomocy administratora Langego, pod którego przewodnictwem dwie sikawki bezustannie pracowały nad ograniczeniem pożaru na zajęte już ogniem budynki, ogień, jak się zdaje podłożony, wybuchł po południu o godzinie 4-téj w stajniach gospodarzy Kai i Łypacza i ztąd przeniósł się do budynków gospodarzy Sonnenberga, Kozaka, Janeca, Grątkowskiego, Muchy, Jędrzejka, Rożka i Pietrowskiego i w krótkim przeciągu czasu rozhukany żywioł zamienił w perzynę 28 budynków, a mianowicie 10 domów mieszkalnych, 15 stajen i 3 stodoły. Wachowiak i Maślonka nic zgoła z dobytku swego nie uratowali, dwadzieścia rodzin pozbawionych jest dachu. Na nieszczęście budynki były bardzo nizko zabezpieczone w prowincyalnym zakładzie zabezpieczenia od ognia. Meble wcale nie były zabezpieczone. Komisarz okręgowy Mühring z Piły zjechał zaraz na miejsce nieszczęścia i zarządził poszukiwania w celu wykrycia sprawców pożaru, dotąd jednak poszukiwania pozostały bezskutecznemi.

* **Kraków.** W dniu 6-go b. m. odbyło się uroczyste wprowadzenie ks. biskupa Dunajewskiego, kardynała polskiego, do katedry na Wawelu. Już od godz. 9-téj zbierali się Krakowianie przed pałacem kardynalskim. Ubodzy krakowskiego Towarzystwa Dobroczynności tworzyli szpaler wraz z sierotami, utrzymywanemi przez toż Towarzystwo. Du-

chowieństwo świeckie jak i zakonne tworzyło wielki orszak. O godzinie 10-téj z rana wyruszył pochód do katedry. Książę kardynał, poprzedzony kapitułą, postępował pod baldachimem, niesionym przez kleryków. Baldachim otaczały chorągwie cechowe. Książę-kardynał, poprzedzony kapitułą, postępował pod baldachimem, niesionym przez kleryków. Baldachim otaczały chorągwie cechowe. Książę-kardynał miał na sobie purpurowe szaty kardynalskie, na głowie purpurowy biret. Z prawéj strony księcia kardynała szedł poseł papiezki ks. Meszczyński, z lewéj strony margrabia Mattei Antici, kapitan przybocznéj szlacheckiéj gwardyi papiezkiéj, we wspaniałym nieznanym u nas ubiorze. Wierni cisnęli się z obu stron, a książę kardynał udzielał błogosławieństwa. Z kamienic powiewały chorągwie. Przez cały czas pochodu grzmiał dzwon „Stary Zygmunt.“ Pogoda sprzyjała uroczystości. Po wejściu do katedry i odmówieniu przepisanych modlitw nastąpiło odczytanie pisma Ojca św. w łacińskim i polskim języku. Treścią jego jest powołanie księcia-biskupa krakowskiego do zgromadzenia kardynalskiego, w uznaniu jego wielkiéj pobożności, nauki i niezmordowanéj troski o dobro religii. Po odśpiewaniu modlitwy do św. Patrona katedry krakowskiéj przemówił książę kardynał, zaczynając od słów Pana Jezusa z ewangelii: „Zal mi tego ludu“, które to słowa powiedział Zbawiciel po skończonem kazaniu na górze. Porównał daléj książę kardynał dzieje całego narodu, a zwłaszcza dyecezyi krakowskiéj, z owym ludem, nad którym użalił się Pan Jezus.

Ulitował się téż Bóg; długo osieroconéj dyecezyi dał swego pasterza, przywrócił tytuł księcia, a teraz najwyższą dostojnością przyozdobił, bo purpurą kardynalską. Tak więc, skoro nami wszyscy niejako pogardzają i odmawiają nam prawa do życia, sam Bóg nietylko nami nie gardzi, ale owszém daje nam ciągle dowody swéj miłości. Niezgoda przyprowadziła nas do upadku, zgodą i miłością wzajemną mamy dążyć do naszego udoskonalenia. Aby się to stało, udzielił książę kardynał swego błogosławieństwa, poczém odprawił uroczystą Mszą św. Dodać tu jeszcze należy, że książę kardynał używa teraz tytułu: Jego Eminencya, a przed pałacem odbywa żołnierz straż honorową.

* **Stósunki w Ameryce.** Pewna amerykańska gazeta donosi, że niedawno w jednéj ze szkół w San Francisco uczyniono niemiłe odkrycie. Kiedy nauczyciel chciał jednego z krnąbrnych uczniów ukarać chłostą cielesną, tenże wydobył z kieszeni rewolwer i zagroził, że strzeli do każdego, kto się tylko do niego zbliży. Koledzy jego zaś przybrali natychmiast tak butną postawę, że musiano zawezwać policyą. Cóż się okazało? Oto zarządzono rewizyą i odebrano uczniom z jednéj tylko klasy 35 rewolwerów, a prócz tego morderecze noże. Młodzież przyzwyczaja się tam więc zawczasu do morderczych narzędzi. W obec tego nie można się dziwić, że w ciągu roku jedno morderstwo przypada w Nowym Jorku na 13,887 mieszkańców, w Kanzas na 11,319, w Kentucky na 8912, a w Kalifornii zaledwie na 3470 osób.

* **Lekarstwo na wściekliznę.** Pan Wincenty Lutomirski, notaryusz z Płońska, opowiada w „Wieku“, że przed 40 laty, u ojca jego na folwarku Łuboszyno Biki w powiecie dawniéj mławskim, dwa wściekłe psy pokąsały kilku ludzi. Ojciec pana L. kazał wówczas psy owe pozabijać i krew ich z wódką jako lekarstwo dawał ludziom pokąsanym do picia. — Wszyscy wyzdrowieli i nikt z nich na wściekliznę nie umarł. Środek ten był w okolicy owéj powszechnie używanym.

Przed dwoma laty zaś w majątku Leszczynie w powiecie płockim, należącym do p. Józefa Łempickiego, pies wściekły pokąsał woły, konie i pasterza, wskutek czego zabito 12 wołów, parę koni, a pasterza miano odwieść do dr. Bujwida. Tymczasem służba p. Łempickiego i żona chorego odkopali owego psa, zakopanego w ziemi przed trzema dniami, wydobyli z niego serce i upiekli. Chory zjadł i wyzdrowiał. Pan Lutomirski zapewnia, że pasterz jest do téj zdrów, nie dodaje jednak, czy stwierdzono, że owe dwa psy w Łuboszynie i ów jeden w Leszczynie, były istotnie wściekłe.

ROZMAITOSCI.

— O karłach, czyli krasnoludkach, to jest ludziach bardzo małego wzrostu, mieszkających w w głębi Afryki, rozpisuje się słynny podróżnik afrykański Stanley: „Zawiązaliśmy przyjacielskie stósunki z karzełkami, wielu z nich przebywało więcéj niż 4 miesiące w naszym obozie, miałem więc sposobność przyjrzeć im się dobrze. Drobne to plemię, koloru oliwkowego, odznacza się kształtną budową ciała, wyższym stosunkowo do innych plemion afrykańskich umysłem i obyczajnością. Odzieży prawie nie noszą, bo jéj téż nie potrzebują, mając ciało pokryte dość gęstym włosem. Umieją sztucznie obrabiać żelazo, trudnią się łowiectwem i ulegają władzy królowéj, równie takiego wzrostu jak oni. Te karły okazywały nam daleko więcéj zaufania, niż naszym murzyńskim przewodnikom. Chciałem sprowadzić z sobą kilku członków tego plemienia, lecz nie znosili suchego, gorącego klimatu: po opuszczeniu wilgotnej sfery leśnéj stawali się pastwą chorób i ani jeden nie doszedł. — W ciągu trzyletniéj wyprawy afrykańskiéj zmuszony byłem nieraz bronić się przed napadami ze strony krajowców, które jednak po większéj części niekrwawo się kończyły. Dwa razy użyłem dla przestrachu mitraillezy, a od samego huku wystrzału napastnicy rozbiegli się na cztery wiatry. Późniéj, gdy oswoili się z nami, przychodzili tłumnie oglądać to „dziwne zwierzę.“ W obec naczelników plemion kazałem strzelać ślepemi nabojami, a po każdym strzale widzowie, przejęci strachem, uciekali. Wieść o mitraillezie rozbiegła się szybko i strach przed nią powstrzymywał napady, tak, że spokojnie mogliśmy odbywać dalszą podróż.“

— Przez 26 dni bez pożywienia utrzymało się przy życiu 12 mułów w pewnych kopalniach amerykańskich, w których wybuchł ogień, a które dopiero przed kilku tygodniami zostały odkopane.

Ceny targowe w Olsztynie.

(Z dnia 22-go lipca.)

Pszenica za sto kilo (2 centnary)	17,25—18,25 m.
Żyto za sto kilo	13,00—15,50 m.
Groch biały za sto kilo. . . .	14,00—16,00 m.
Groch bury	14,00—16,00 m.
Jęczmień za sto kilo	13,50—14,00 m.
Owies za sto kilo	15,00—16,00 m.
Słoma (rżanka) za sto kilo. . .	5,00— 6,00 m.
Siano za sto kilo	5,00— 6,00 m.
Kartofle za sto kilo	2,40 - 4,00 m.
Wołowina (od łopatki) za 1 funt	0,80 — 1,10 m.
„ (od brzucha) za 1 funt.	0,50— 0,55 m.
Wieprzowina za 1 funt	0,50 — 0,65 m.
Okrasa wędzona za 1 funt. . .	0,75— 0.85 m.
Mąka rżana za 1 funt	0,11— 0,12 m.
Masła za funt	0,90— 1,00 m.
Jaj za mędel	0,60 - 0,65 m.

Do Gietrzwałdu!

Kilku z Szan. Czytelników naszych, odbierających gazety z poczty gietrzwałdzkiéj, nie odebrało dotychczas żadnych numerów. Stało się to dla tego, że listowy, któremu pieniądze wręczyli, uciekł, a pieniędzy na poczcie nie oddał. Kto pieniądze listowemu dał, niech się zgłosi na tamtejszą pocztę, a ta po ukończeniu śledztwa, jakie zbiegłemu listowemu wytoczone zostanie, każdemu pieniądze zwróci. Tymczasem trzeba na ten kwartał jeszcze raz 90 fen. zapłacić i gazetę zapisać.

Ogłoszenia.

ŚWIATŁO,

miesieczne pismo ludowe z obrazkami,

zamieściło w numerze 8-mym (na sierpień) portret i życiorys

ś. p. księdza dr. Feliksa Szrejbra, kapelana olsztyńskiego.

Kto życzy sobie mieć piękną po Zmarłym pamiątkę, niech zapisze sobie „Swiatło“ na poczcie lub w księgarniach panów E. Buchholza w Olsztynie, Samulowskiego i Sikorskiego w Gietrzwałdzie. Przedpłata na kwartał (lipiec, sierpień, wrzesień) wynosi tylko 1 m. Kto nadeśle 1 m. w znaczkach pocztowych wprost do ekspedycyi „Swiatła“, będzie regularnie zeszyty odbierał. Każdy zeszyt zawiera 4 arkusze druku (powieści, opowiadań, wierszy, opisów i t. p.) i 5 do 7 pięknych obrazków. W każdym domu katolicko-polskim Swiatło znajdować się powinno.

Redakcya „Światła“ w Bytomiu.
(Beuthen O./Schl.)

UCZNIA

poszukuje natychmiast

Ryszard Lettau, mistrz piekarski.
Olsztyn, ulica dolna kościelna nr. 13.

Dwóch czeladników

kowalskich

przyjmie zaraz

A. Szczepański,
mistrz kowalski w Wutrynach.

Chłopiec lub dziewczę,

którzy do tutejszych szkół uczęszczają lub uczęszczać zamyślają, znajdą dobre pomieszczenie w pewnéj katolickiéj rodzinie. Klawikord do użytku. Gdzie? powie Ekspedycya „Gazety Olsztyńskiéj.“

Baczność!

Trzech mieszkańców znajdzie od św. Michała miejsce w pewnéj większéj wiosce w bliskości lasu i niedaleko od Olsztyna. Zgłosić się w Ekspedycyi „Gazety Olszt.“

Cztery pieśni:

1) Pieśń o Krzyżu Chrystusowym, 2) O Pannie Maryi, 3) Pieśń o św. Krzyżu, 4) Hymn do św. Barbary o śmierć szczęśliwą są do nabycia za 5 fen. w drukarni

„Gazety Olsztyńskiéj.“

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.